№ 5.
22 Stycznia.
4 Lutego.
1909 r.

WSZYSTKA ZIEMIA NIECH CIĘ ADORUJE I BŁAGA

Rok III.
Czwartek
1.

MARYAWITA

Czciciel
PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Pismo Tygodniowe Ilustrowane.

**Prenumerata wraz z przesyłką wynosi w kraju — rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1.
Za granicą—rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.
Cena pojedynczego numeru kop. 10.**

Dochód czysty z pisma obracać się będzie na cele oświaty ludowej.

Adres Redakcyi i Administracyi Tygodnika **„MARYAWITA“**
Łódź, ul. Franciszkańska N. 27. Telefonu N. 12-73.
Kantory pisma w Warszawie: ul. Czerniakowska N. 96, telefonu 107-83.
ul. Karolkowa N. 2, telefonu N. 143-70.
w Lublinie na Czwartku dom Listosa, przy kaplicy Maryawickiej.

Redaktor i Wydawca Ks. JAN KOWALSKI, Maryawita.

Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27

Rok III.
1909

№ 5.
Czwartek, 4 Lutego.

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Początek i jedność rodzaju ludzkiego świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Uczony angielski John Tyndall posiada zbiór syleksów naturalnie obrobionych. „Gdyby kto napotkał takie syleksy obok szczątków ludzkich, zaliczyłby je niezawodnie do którego okresu wieku kamienia“. Podobne zdanie, na podobnych opierając się faktach, wypowiedział profesor niemiecki Virchow na Zjeździe lizbońskim, któremu sam przewodniczył: „Od dziesięciu lat,—mówił,—stawiam sobie to pytanie: Czy jest sposób, po kształcie danego odłamu syleksowego poznać, azali działanie, które ten kształt utworzyło, było skutkiem obmyślonego zamiaru?.. W tym punkcie nie masz zgody między nami: wielu przeczy... Na przyszłym Zjeździe przedstawię okazy, noszące na sobie wszystkie cechy wymagane a zebrane w takich warunkach, że człowiek nie mógł mieć z nimi nic wspólnego“.

Po ogólnem bankructwie syleksów trzeciorzędowych rzucono się znowu do szczątków kości naszych przodków plioceńskich. Szkielet ludzki w Castanodolo, pod Brescią, narobił nieco hałasu; ale i ta nowa awantura skończyła się jak poprzednie. Dr. Topinard, nie podejrzany o uprzedzanie się przeciw człowiekowi trzeciorzędowemu, uznał, że te kości nie są nawet skamieniałe, „fossilisés“, i że nic w nich niemasz, coby upoważniało do poczytywania ich za bardzo dawne“. Są to podobno kości poległych w jakiejś bitwie. (Ob. Hamard, Science catholique fevrier 1890).

W kwestyi człowieka trzeciorzędowego brak zupełnie faktów. Nie widząc już żadnego ratunku, niektórzy pozytywiści uporni, w dziwnej z zasadami swemi sprzeczności, usiłują zasąpić fakta teoryami opartemi na hypotezach. Oto osta-

tni ich w obecnej chwili argument:—Człowieka wszędzie pełno w okresie czwartorzędowym, wszystkie lądy są zamieszkane, odrębności ras widoczne; a więc człowiek musiał już żyć w okresie trzeciorzędowym.—W obecnym stanie nauki co do okresu czwartorzędowego, długości jego, peryodów jego lodowych, warunków jego klimatycznych, nikt nie zdoła tego dowieść, by w obrębie tego okresu nie było dość miejsca na wytłomaczenie utworzenia się ras, pierwszych na różne lądy wędrówek i t. p.[1]) Całe te długie rozprawy dadzą się sprowadzić do tego jednego wyrazu: człowiek trzeciorzędowy, jako nie oparty na żadnym fakcie, jest hypotezą „antynaukową;“ na tem słowie spór się skończy.

Ostatecznie więc zupełnie nam przestronno, i wszelką mamy swobodę ruchów między nieszkodliwymi rogami onego dylematu, — argumentum cornutum: — albo człowiek trzeciorzędowy, to jest dawność niezmierzona;—albo też antropopitek, jako poprzednik człowieka, to jest pochodzenie zwierzęce i czysto przyrodzony początek człowieczeństwa.

A ponieważ ani jedno, ani drugie: taka jest odpowiedź nauki pozytywnej, taki jest trzeci termin, dowiedzionyf aktami.

Więc człowiek istnienie swe wziął od Boga w czasie, jest zatem Bóg Istota Najwyższa.

Ewolucyonizm czyli transformizm darwinistowski.

I.

Wykazawszy dowodnie wiek zjawienia się pierwszego człowieka na ziemi niezbyt od naszych czasów odległy, przejdziemy teraz do zbicia tych argumentów, które niewiara przytacza w celu zaprzeczenia, iż Bóg jest Stwórcą człowieka. Jednym z takich rzekomych dowodów, odsuwających początek człowieka w niezmiernie odległą przeszłość, jest tak zwany ewolucyonizm czyli transformizm darwinistowski. Teorya ta logicznie nie rozstrzyga kwestyi; usiłuje jednak podać w wątpliwość twierdzenie Biblii o stworzeniu człowieka przez Boga i dlatego należy ją bliżej rozpatrzyć.

Teorya ewolucyi kolejnej i stopniowej przemiany organizmów żyjących, polega na hypotezie zmienności gatunków. Zaznaczamy tu na samym wstępie, że co innego jest myśl ogólna, czyli jak ją zowią „zasada“ transformizmu, a co innego różne pomysły i zastosowania tej myśli w poszczególnych systemach:—czy to przemian nagłych, skutkiem wewnętrznego do nich popędu, czyli właściwej ewolucyi, — czy też przemian powolnych, drogą organicznego przystosowania, na których osnuwa się lamarckizm i darwinizm.

W całej historyi nauk i filozofii niemasz może drugiego przykładu, by myśl jaka, czy, jeżeli kto woli, hypoteza, taki ogromny wpływ wywarła, jak go w drugiej połowie ubiegłego wieku wywarła hypoteza transformistowska. Nie liczyć się z nią niepodobna; byłoby to odstąpieniem od wszelkich prawideł tradycyi apologetycznej. Dodajemy do tego, że najczęściej, i sama w sobie, i w doktrynalnych następstwach swoich, bywa źle zrozumianą i opacznie tłómaczoną przez ogół wierzących zarówno, jak i niewierzących.

Autor dzieła: La Religion en face de la Science, niepodejrzany chyba o zbytnią czułość dla awanturniczych wieku naszego teoryi, mówiąc o transformizmie, taką czyni uwagę: „Nie wolno już dzisiaj, wobec ostatnich odkryć, żartami zbywać tak poważnych zagadnień, sięgających do najwyższych prawd dogmatycznych i moralnych. A jednak po dziś dzień jeszcze, w broszurach, w dziennikach, w przeglądach, żartują sobie w tej kwestyi ludzie, nie znający nawet pierwszych początków jej i mniemający, że dość na rozwiązanie jej jednego dowcipu... Ludzie tacy większą, niż sami się spodziewają, szkodę czynią sprawie, której bronić chcą; przeciwnicy, a są i między nimi ludzie dobrej wiary, samejże wogóle nauce katolickiej przypisują niedołęstwo i nieuctwo takich jej apologetów“.

[1]) Cl. A. Aucelin, l'Homme tertiaire. Revue des qauestions scientifiquès, janvier 1889.

Krytyczne, jak je poniżej podajemy, przedstawienie tez, między sobą się spierających, tak ze względu na wzajemny ich do siebie stosunek, jak i ze względu na stosunek ich do wiary, ułatwi nam rozwiązanie niejednego zarzutu, i rozwianie niejednego widma i urojenia, jakich w tej kwestyi na każdym kroku pełno się spotyka.

Znaczniejsi przyrodnicy, gdy chodzi tylko o określenie wyrazu gatunek, dość między sobą się zgadzają. Według Lamarck'a zarówno jak według Cuvier'a, według Buffon'a zarówno jak według Karola Vogt'a, gatunek jest to zebranie osobników pokrewnych, pochodzących od rodziców, tak samo do siebie podobnych, jak oni podobni są między sobą; jest to nieustające, w czasie i w przestrzeni, powtórzenie i przedłużenie osobnika. Ale skoro chodzi o oznaczenie początku gatunków, zgoda ustaje. Czy gatunki są niezmienne? czy pochodzą wprost z aktu Stworzyciela? Czy mamy przyjąć ten aksyomat Linneusza: Tot numeramus species, quot ab initio creavit infinitum Ens?—Czy przeciwnie, gatunki są zmienne? czy mogą, drogą przemiany, pochodzić od kilku typów, czy może nawet od jednego typu pierwotnego? Czy stałość gatunku jest bezwzględną, czy też względną tylko i do czasu trwającą? W tych pytaniach zawiera się cały transformizm.

Pierwotny, choć nie jasny jeszcze pomysł, pierwszy zarys tezy transformistowskiej należy się filozofowi przyrodniczemu, de Maillet. Prawdziwymi iniacyatorami jej byli: Lamarck, z nich trzech najgłębszy; Göthe—najśmielszy, i Darwin, najbystrzejszy i bez żadnego porównania najpopularniejszy.

„Nie błaha to rzecz,—pisał Lamarck w swej Filozofii zoologicznej (1809) okrągło na pół wieku przed ukazaniem się książki Darwina O początku gatunków (1859),—nie błaha to rzecz poszukiwanie, czy to prawda, że gatunki mają stałość bezwzględną, że tak są dawne jak sama przyroda, że wszystkie od początku istniały takie same, jakimi je dziś widzimy; czy też raczej, podlegając odmiennym, w jakich się znajdować mogły, okolicznościom, nie zmieniły w następstwie czasów, choć bardzo powoli, charakteru i kształtu swego". Zastanawiając się nad trudnością, jaką przedstawia nieraz określenie gatunków, niejako zlewających się jedne z drugimi, Lamarck oświadcza się za zmiennością ich. Do wytłómaczenia kolejnych przemian, jakim zdaniem jego podległy, autor powołuje trzy główne czynniki: — „Zjawiska przystosowania, czyli wpływ okoliczności zewnętrznych, które zmieniając się, nowe tworzą potrzeby, nie dające się zaspokoić inaczej, jedno za pomocą odpowiednich zmian w organizmie; —dziedziczność, która tu znaczną odgrywa rolę, i na mocy której każda zmiana sprawiona w organizmie osobników, przechodzi drogą rodzenia na ich potomstwo:—czas, nieodzowny warunek każdej przemiany gatunków, która zawsze następuje powoli tylko, stopniowo i nieznacznie".

W powyższych słowach Lamarck niewątpliwie powiedział zasadnicze podstawy hypotezy transformistowskiej; ale wypowiedział je przed czasem, w chwili do przyjęcia ich jeszcze niesposobnej, zaczem i myśl jego przeszła prawie niepostrzeżona. Główny spór, jaki w dwadzieścia lat potem powstał między przyrodnikiem Bory de Saint-Vincent a słynnym Cuvier'em, także jeszcze nie zdołał zapewnić jej wziętości. Teorya wspólnego pochodzenia gatunków odrzucana była przez wszystkich niemal przyrodników, i zasada niezmienności gatunków powszechnem cieszyła się uznaniem, gdy w roku 1859 ukazała się sławna książka Darwina. Darwin trafił w porę. Z uniesieniem witane przez jednych, namiętnie zbijane przez drugich, dzieło przyrodnika angielskiego takiemu dało początek ruchowi za doktryną o pochodzeniu gatunków, że sama ta doktryna powszechnie się oznacza mianem darwinizmu. Tę więc teoryę uczonego Anglika przedewszystkiem potrzeba nam poznać, jeśli chcemy należycie zrozumieć znaczenie i doniosłość obecnego sportu transformistowskiego. Możemy tu jednak

poprzestać na jak najkrótszem jej streszczeniu, bo niemasz podobno drugiej kwestyi, tak często i na wszelki sposób, aż do uprzykrzenia, roztrząsanej.

Niewątpliwie stwierdzone przemiany w historyi roślin hodowanych i zwierząt domowych: ten jest pierwszy fakt, który teorya nasza obiera sobie za punkt wyjścia. Człowiek przemienia i ulepsza rasy. Podobne przemiany dzieją się w oczach naszych, niezależnie od wszelkiej sztuki ludzkiej; powstają one pod wpływem miejsca, klimatu, fauny i flory w danem miejscu panującej, większej lub mniejszej łatwości o żer, nawyknienia, ciągłego używania lub długiego zaniedbania danego organu, z czego może się wywiązać stopniowe jego udoskonalenie lub zupełne zaschnienie i t. p. Darwin ułożył cały, wielce skomplikowany kodeks w tej materyi: są tam prawa przyswojenia, prawa wzajemnego odnoszenia się, prawa wzrostu, prawa różności charakterów i t. p. Formalna tam wystawa kół i kółeczek, czyli raczej wprost tylko szumnych słów, dodających uroku naukowości; jest to poprostu tylko zręczne rozdęcie pierwszej myśli Lamarck'a.

Obok tego pierwszego faktu, na wzmocnienie podstawy darwinizmu, składa się drugi, mający słynny swój wyraz, który już przeszedł na własność pospólstwa. Fakt ten zowie się: Struggle for life—walka o byt osobnika, walka o zachowanie gatunku. Ta konkurencya o życie tem bardziej będzie morderczą, im bliżej gatunki i osobniki skupią się z sobą na jednej przestrzeni, z jednymi zwyczajami i jednemiż potrzebami. Odmiany więcej różniące się łatwiej w tej walce życie uratują, i tak coraz większa objawia się w nich dążność do odstąpienia od typu wspólnego.

Obliczono, że zapłodnienie u roślin i zwierząt rośnie, albo dąży do wzrostu w progresyi geometrycznej, gdy przeciwnie środki wyżywienia mnożą się tylko w progresyi arytmetycznej. Łatwo przewidzieć nieuniknione skutki tak nierównego stosunku: istoty słabsze, w mniej pomyślnych okolicznościach postawione, w walce o byt z konieczności polegną i znikną; same tylko istoty silniejsze, lepiej uposażone, utrzymają się przy życiu, razem z odniesionemi w walce korzyściami. Oto i mamy dobór przyrodzony, ten jasny promień światłości, oświecający aż do głębi zagadnienie stopniowego rozwoju życia: oto on Deus ex machina, który cudownie możliwą czyni rzecz logicznie niemożliwą, dzięki któremu już nie będzie absurdem pojęcie celu nieświadomie szukanego i nieomylnie osiąganego (Vogt, Haeckel), a który szczęśliwszym od nas przyszłym pokoleniom zastąpi Boga starej wiary.

Cudowne te skutki doboru przyrodzonego przekazują się i trwają dzięki innemu jeszcze faktowi, innemu jeszcze wielkiemu prawu, którego trudno, aby kto śmiał zaprzeczyć. Tym faktem, tem prawem jest—dziedziczność. Trzeci ten czynnik odgrywa rolę zgoła kapitalną; on objaśnia ciągłość rodzeń coraz doskonalszych; on stanowi właściwą cechę teoryi darwinistowskiej.

Teorya ta nakoniec wymaga nieodzownie czwartego jeszcze czynnika, którego moc nie zna granic, który nigdy nie omieszka przyjść na pomoc w razach trudnych, gdy gra systemu, nadto zblizka podpatrywana, zaczyna niedopisywać: tym czynnikiem jest — czas, wieki nagromadzone na wieki.[1])

(*C. d. n.*)

---

[1]) Dla objaśnienia tego działania czasu, którego wpływu tem łatwiej i tem wygodniej wzywać na pomoc, im bardziej wpływ ten jest tajemniczym, im trudniej go skontrolować, Lamarck uciekał się do takiego porównania: „Przypuścimy istoty żyjące tylko jedną sekundę i postawmy przed niemi zegar: ile pokoleń upłynie, nim skazówka na zegarze tyle się posunie, by znać było, że się posunęła?“

Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Rozdział XIII.

1. Dnia onego wyszedłszy Je-
zus z domu, siedział nad morzem.
2. I zebrały się do niego wielkie
rzesze, tak iż wstąpiwszy w łódź sie-
dział, a wszystka rzesza na brzegu
stała.
3. I mówił im wiele przez podo-
bieństwa, rzekąc: Oto, który sieje,
wyszedł siać.
4. A gdy siał, niektóre padły
przy drodze, i przyleciały ptaki po-
wietrzne a podziobały je.
5. A drugie padły na opoczyste,
gdzie nie miały ziemi wiele: i wnet
wzeszły, iż nie miały głębokości zie-
mi.
6. A gdy słońce wzeszło, wygo-
rzały: a iż nie miały korzenia, uschły.
7. A drugie padły w ciernie:
a ciernie wyrosły i zadusiły je.
8. A drugie padły na ziemię
dobrą: i dały owoc jedno setny, dru-
gie sześćdziesiąty, drugie trzydziesty.
9. Kto ma uszy ku słuchaniu,
niechaj słucha.
10. I przystąpiwszy uczniowie,
rzekli mu: Czemu im w podobieństwach
mówisz?
11. Który odpowiadajac, rzekł
im: Iż wam dane jest wiedzieć taje-
mnice królestwa niebieskiego, a onym
nie jest dane.
12. Albowiem ktokolwiek ma,
będzie mu dane, i obfitować będzie;
a kto niema, i co ma, będzie wzięte
od niego.
13. Dla tego im w podobień-
stwach mówię, iż widząc nie widzą,
i słysząc nie słyszą, ani rozumieją.
14. I pełni się w nich proro-
ctwo Izajasza mówiącego: Słyszeniem
słuchać będziecie, a nie zrozumiecie:
a widząc widzieć będziecie, a nie
ujrzycie.
15. Albowiem zatyło serce lu-
du tego, a uszami ciężko słyszeli,
i oczy swe zamrużyli: żeby kiedy
oczami nie oglądali, i uszami nie
słyszeli, a sercem nie zrozumieli, i na-
wrócili się, a uzdrowiłbym ich.
16. A wasze oczy błogosławio-
ne, iż widzą, i uszy wasze, iż sły-
szą.
17. Albowiem zaprawdę mówię
wam, iż wielu proroków i sprawie-
dliwych żądało widzieć, co widzicie,
a nie widzieli: i słyszeć, co słyszycie,
a nie słyszeli.
18. Wy tedy słuchajcie podobień-
stwa siejącego.

19. Wszelki, który słucha słowa królestwa, a nie rozumie, przychodzi złośnik i porywa, co jest wsiane w sercu jego. Ten jest, który jest przy drodze posiany.

20. A który na opoczystych jest posiany, ten jest, który słucha słowa i zarazem je z radością przyjmuje.

21. A nie ma korzenia w sobie, ale doczesny jest, a gdy przypadnie utrapienie i prześladowanie dla słowa, wnet się gorszy.

22. A który jest między ciernie wsiany, ten jest, który słucha słowa, a pieczołowanie świata tego i oszukanie bogactw zadusza słowo, i stawa się bez pożytku.

23. A który jest wsiany w ziemię dobrą: jest ten, który słucha słowa i rozumie i owoc przynosi, i czyni jedno setny, a drugie sześćdziesiąty, a drugie trzydziesty.

24. Inne podobieństwo przedłożył im, mówiąc: Podobne się stało królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej.

25. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kąkolu między pszenicą i odszedł.

26. A gdy urosła trawa i owoc uczyniła: tedy się pokazał i kąkol.

27. A przystąpiwszy słudzy gospodarscy, rzekli mu: Panie, izaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? Skąd tedy kąkol ma?

28. I rzekł im: Nieprzyjazny człowiek to uczynił. A słudzy rzekli mu: Chcesz, iż pójdziemy i zbierzemy go?

29. I rzekł: Nie, byście snadź zbierając kąkol, nie wykorzenili zaraz z nim i pszenicy.

30. Dopuście obojgu rość aż do żniwa, a czasu żniwa rzekę żeńcom: Zbierzcie pierwej kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu: a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

31. Inne podobieństwo powiedział im, mówiąc: Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek, zasiał na roli swojej.

32. Które najmniejszeć jest ze wszego nasienia; ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn: i stawa się drzewem, tak iż przychodzą ptaki niebieskie i mieszkają na gałązkach jego.

33. Inne podobieństwo powiedział im: Podobne jest królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała.

34. To wszystko mówił Jezus w podobieństwach do rzeszy, a krom podobieństwa nie mówił im.

35. Aby się wypełniło to, co jest rzeczone przez proroka mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach, będę wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata.

36. Tedy rozpuściwszy rzesze przyszedł do domu. I przystąpili do niego uczniowie jego, mówiąc: Wyłóż nam podobieństwo kąkolu roli.

37. Który odpowiadając, rzekł im: Ten, który sieje dobre nasienie, jest Syn Człowieczy.

38. A rola jest świat. A dobre nasienie, ci są synowie krolestwa, A kąkol są synowie złego.

39. A nieprzyjaciel który go nasiał, jest dyabeł. A żniwo, jest

dokonanie świata. A żeńcy są Aniołowie.

40. Jako tedy kąkol zbierają i palą ogniem: tak będzie w dokonaniu świata.

41. Pośle Syn Człowieczy Anioły swoje, a zbiorą z królestwa jego wszystkie zgorszenia, i tych, którzy czynią nieprawość.

42. I wrzucą ich w piec ognisty. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.

43. Tedy sprawiedliwi świecić będą jako słońce w królestwie ojca ich. Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha.

44. Podobne jest królestwo niebieskie skarbowi ukrytemu w roli: który nalazłszy człowiek, skrył: a od radości jego odchodzi, i wszystko, co ma sprzedaje, a oną rolę kupuje.

45. Zasię podobne jest Królestwo niebieskie człowiekowi kupcowi, szukającemu dobrych pereł.

46. A znalazłszy jedną drogą perłę, odszedł i sprzedał wszystko, co miał, i kupił ją.

47. Zasię podobne jest królestwo niebieskie niewodowi zapuszczonemu w morze, a ze wszelkiego rodzaju ryb zgromadzającemu.

48. Który, gdy się napełnił, wyciągnąwszy, a na brzegu usiadłszy, wybrali dobre w naczynia, a złe precz wyrzucili.

49. Tak będzie w dokonaniu świata: wynijdą aniołowie, i wyłączą złych z pośrodka sprawiedliwych.

50. I wrzucą ich w piec ognisty, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.

51. Wyrozumieliżeście to wszystko? Mówią mu: Tak.

52. Rzekł im: Przetoż każdy Doktór nauczony w królestwie niebieskiem podobny jest człowiekowi gospodarzowi, który wyjmuje ze skarbu swego nowe i stare rzeczy.

53. I stało się, gdy Jezus dokończył tych przypowieści, odszedł stamtąd.

54. I przyszedłszy do ojczyzny swojej, nauczał ich w bożnicach ich, tak iż się zdumiewali i mówili: Skądże temu ta mądrość i cuda?

55. Czyż ten nie jest syn rzemieślniczy? Czyż matki jego nie zowią Marya, a braci jego Jakób i Józef, i Szymon i Judasz?

56. I siostry jego czy nie wszystkie u nas są? Skądże tedy temu to wszystko?

57. I gorszyli z niego. A Jezus rzekł im: Nie jest Prorok bez czci, jedno w ojczyźnie swojej, a w domu swoim.

58. I nie uczynił tam cudów wielu dla niedowiarstwa ich.

Uwagi do rozdziału XIII.

Niestrudzony w apostolskiej pracy swojej Jezus, powiada Ewangelia, [1] „chodził po miastach i miasteczkach, każąc i przepowiadając Królestwo Boże.“ Przenosi się z miejsca na miejsce, bez wytchnienia, „a Dwanaście z Nim.“ Nic nie posiada na własność, ani skarbu, ani ziemi, ani domu; wszystek oddany Boskiemu dziełu swemu nie troszczy się o odzienie ani pożywienie. Ale Ojciec

[1]) Łuk. VIII, 1.

o Nim pamięta; On sam powołuje do zaszczytu służenia Mu niektóre niewiasty [1]) pełne poświęcenia, podniesionego przez wiarę, spotęgowanego przez miłość. Były między niemi takie, które Jezus był uzdrowił z niemocy ich, i wdzięczność, ta cnota przyrodzona niewiasty, zamieniła je w wierne służebnice Jego. Na czele tego pobożnego orszaku szła Matka Jezusowa; po niej Marya Magdalena, grzesznica nawrócona. Ewangelia wymienia jeszcze Joannę, której mąż imieniem Chusa, był urzędnikiem na dworze Heroda tetrarchy, i Suzannę, o której, prócz imienia, nic nie wiemy. Niewiasty te z troskliwą pieczołowitością czuwają nad Panem i uczniami Jego; są jakoby opatrznością tej małej gromadki; zamożne a hojne, oddają na usługi Jego majętności swoje, ponosząc koszta podróży, przygotowując żywność, wybierając miejsca i domy, kędy Jezus i ci, którzy z Nim są, mają stawać gościną.

Punktem środkowym wszystkich tych podróży pozostaje zawsze Kafarnaum i jezioro jego. Stamtąd wychodzi i tam powraca, za każdą razą ciągnąc ze sobą, z krain przez które przechodzi, rzeszę coraz liczniejszą i z coraz większym zapałem uwielbiającą Go. Za miejsce swoich do niej nauk najczęściej wybierał, albo wyniosłą jaką i samotną górę, albo ciche i jasne fale jeziora. Ewangelia Królestwa została ogłoszona z wysokości kilku okolicznych wzgórz, albo z łodzi rybackiej. Mury bóżnicy za ciasne były

[1]) Łuk. VIII, 2, 3.

na objęcie tego słowa, największego jakie ziemia kiedybądź słyszała; potrzeba było do niego otwartego nieba, samotności, kędy odgłos daleko się rozlega; morza, kędy fala cichym szmerem wtoruje słowu Pana Swego.

Wyszedłszy z Naim, Jezus powrócił do Kafarnaum; tam wedle zwyczaju swego udał się na brzeg morza, gdzie niebawem zgromadziła się do Niego rzesza. Wtedy wsiadł do łodzi, którą uczniowie zawsze mieli dla Niego przygotowaną, i z niej począł nauczać lud stojący na brzegu. [1])

— „Słuchajcie,“ rzekł: „Oto, siejący wyszedł siać. A gdy siał, jedno padło podle drogi, a ptacy niebiescy przyszli i pojedli je.

„A drugie padło na opoczyste, gdzie nie miało wiele ziemi, i natychmiast wzeszło, iż nie miało głębokiej ziemi. A gdy słońce wzeszło, wygorzało, a przeto iż nie miało korzenia, uschło.

„A drugie padło w ciernie; i urosło ciernie, i zadusiło je, i nie dało owocu.

„A drugie upadło na ziemię dobrą, i dało owoc bujny i rosnący, a jedno przyniosło trzydzieści, jedno sześćdziesiąt, jedno sto.“

„Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha,“ dodał Jezus na zakończenie swej przypowieści, ostrzegając temi słowy słuchaczów, by nie poprzestając na materyalnem znaczeniu Jego mowy, starali się zrozumieć naukę w niej ukrytą.

(*C. d. n.*).

[1]) Mat. XIII, 1. 25; Mar. IV, 1-20; Łuk. VIII, 4—15.

Przenajświętsza Eucharystya.

Figury biblijne Eucharystycznej Komunii.

(*C. d.*)

c) **Baranek Wielkanocny.**

Wszystkie te szczegóły uwydatnione są w przytoczonem wyżej zdarzeniu pożywania Baranka Wielkanocnego. Dlatego baranek Wielkanocny był wybitną figurą Tajemnicy Ołtarza, w której po wszystkie wieki nie przestaje być za nas Ofiarą i dla nas Sakramentem prawdziwy Baranek bez zmazy, Jezus Chrystus.

Zanim skończymy mówić o tej figurze Komunii Eucharystycznej, chcemy szczególną zwrócić uwagę na jeden z Jej skutków, który zapowiadał fakt—pożywania baranka Wielkanocnego, a mianowicie na uwolnienie człowieka z więzów grzechu.

Grzech, często popełniany, przechodzi w nałóg, stwarza niewolę, nakłada jej jarzmo na człowieka i staje się dlań prawdziwym tyranem. Miłość Boska, litując się temu poniżeniu człowieka—stworzonego do wolności synów Bożych, wynalazła sposób zaradzenia złemu. Jest nim Sakrament Pokuty, w którym człowiek mocą zasług Jezusa Chrystusa dostępuje przebaczenia i oczyszczenia z grzechu. Jednakże mimo te skutki cudowne, po grzechach nawet przebaczonych zawsze pozostaje w sercu ludzkiem pewne skażenie, pewien rodzaj trucizny, która trzyma nas w długiej niemocy; pozostaje pewne zaślepienie umysłu, które zaciemnia przed nami prawdziwy sąd o rzeczach; wreszcie pewna miękkość woli, która zachowuje w nas skłonność do grzechu i utrudnia opór złemu. Słusznie wobec tego możemy powtórzyć za św. Pawłem: „Nieszczęśni my ludzie, kto nas wybawi od ciała tej śmierci?“ [1]) Oto nikt inny, jedno Ten, którego figurą był Baranek Wielkanocny. Komunia Święta, często i godnie, z czystem sumieniem, przyjmowana, jako najdoskonalsze lekarstwo, jako „chleb, który daje żywot świata,“ [2]) zupełnie wyniszcza w nas pozostałości grzechu. Oczyszcza serca zatrute jego jadem; rozprasza ciemności umysłu i zapala w nim pochodnię wiekuistej prawdy; odwraca wolę od grzechu, uwalnia ją od złych skłonności, udziela jej niewzruszoną moc opierania się pokusom i, co najważniejsza, nadaje jej łatwość wykonywania aktów życia nadnaturalnego. Nadto Komunia Święta, często i godnie przyjmowana, leczy wszystkie władze człowieka, wszystkie sfery jego życia. Natura ludzka pod wpływem działania Komunii Świętej, staje się doskonałą na podobieństwo doskonałości Chrystusa Pana. W ten sposób spełnia się w człowieku, co Chrystus powiedział: „A kto mnie pożywa, i on żyć będzie dla mnie,“ [3]) — człowiek staje się niejako Chrystusem: „Żyje już nie on, ale żyje w nim Chrystus.“ [4]) A w takim stanie, czy grzech może mieć do nas przystęp?

Przedziwnie wyjaśnia tę prawdę św. Jan Chryzostom: „Jako lwy ogień ziejące,—powiada,—odchodźmy od tego Stołu, stając się straszni szatanowi, rozważając Głowę naszą (Chrystusa) i miłość, jaką nam okazał. Albowiem nawet rodzice częstokroć oddają innym swe niemowlęta na wykarmienie; ja zaś, mówi Chrystus, nie tak, bo karmię was Ciałem własnem i Samego Siebie kładę przed wami, pragnąc was odrodzić i dając wam dobrą nadzieję na przyszłość wiekuistą, bo jeżeli tutaj oddałem wam siebie, o ileż więcej uczynię to w przyszłości. Pragnąłem być bratem waszym, dlatego przyoblokłem się w ciało i krew waszą i nawzajem oddaję wam moje Ciało i moją Krew,

1) Rzym. VII, 24.
2) Jan VI, 33.
3) Jan VI, 58.
4) Gal. II. 20.

żeby was uczynić moimi krewnymi z ducha.“ [1])

Niestety, prawdy te poszły w zupełne zapomnienie. Hierarchia zredukowała Komunię Świętą do przysłowiowego „raz na rok około Wielkiej Nocy.“ Nic zatem dziwnego, że świat żyje w grzechu. Pójdźmy i pożywajmy Baranka Eucharystycznego, a „On żyć będzie w nas i my w Nim,“ [2]) odrodzeni i święci.

d) **Manna na pustyni.**

Baranek Wielkanocny dawał niejako moc Izraelowi wyjścia z Egiptu i zasilał go na drogę do ziemi obiecanej, gdzie Bóg miał mu nadać zupełne i trwałe urządzenie. Wtedy to Bóg zapewnił potomków Abrahama, że da im w posiadanie krainę mlekiem i miodem płynącą: „Widziałem utrapienie ludu mego w Egipcie i słyszałem krzyk jego dla surowości tych, którzy są przełożeni nad robotami. A wiedząc boleść jego, zstąpiłem abym go wyzwolił z rąk Egipcyan i wywiódł z ziemi onej do ziemi dobrej i przestronnej, do ziemi, która opływa mlekiem i miodem“.[3]) Wtedy to Bóg przyjął Izraela za rodzinę własną, a jego synów nazwał bogami i synami Najwyższego: Jam rzekł: Jesteście Bogowie i synowie Najwyższego wszyscy“.[4]) Temu wybraństwu zawdzięczając, potomkowie Abrahama ze swemi urządzeniami i synagogą byli figurą Kościoła Chrystusowego,—byli poprzednikami prawdziwych dzieci Bożych, braci i współspadkobierców Jezusa Chrystusa, o których Apostoł narodów powiada: „Albowiem ten Duch (Święty) świadectwo daje duchowi naszemu, iż jesteśmy synami Bożymi. A jeślić synami, tedy i dziedzicami; dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusowymi“.[5]) Izrael zatem, w znaczeniu duchowem, miał żyć wiecznie; o ile wiernym był Panu Swemu i Bogu, był figurą nieśmiertelnego Kościoła, którego twórcą miał zostać Chrystus. Cóż jednak będzie utrzymywało życie Boskie w tych prawdziwych synach Najwyższego? Jeśli stanowią oni rodzinę Bożą, czyż nie wypadało, żeby Bóg żywił ich Chlebem Swego Stołu?

[1]) Hom. LXI ad pop. Antioch.
[2]) Jan VI, 57.
[3]) Ks. Wyjśc. III, 7, 8.
[4]) Ps. LXXX, 6.
[5]) Rzym VIII, 16, 17.

Jakoż w rzeczy samej, Dobroć Boża, nieprzebrana w swych skarbach dla człowieka, zapowiada ten Chleb Niebieski. Prowadząc Izraela przez puszczę do ziemi obiecanej, zsyła mu cudowny chleb z nieba: „I dżdżył im (Bóg) mannę ku jedzeniu,—powiada prorok,—i dał im chleb niebieski. Chleba anielskiego pożywał człowiek“.[1]) Nadto rozkazuje Bóg, by chleb ten, czyli mannę, przechowano na wieczną pamiątkę do skrzyni testamentu, gdzie Sam On będzie przebywał, by objawiać Izraelowi wolę i wyroki swoje. „I rzekł Mojżesz. — powiada Księga Wyjścia, — ta jest mowa, którą Pan przykazał: Napełnij gomor z niego (miarę z manny), a niech chowany będzie na przyszłe potem rodzaje, aby znali chleb, którymem was karmił na puszczy, kiedy wyprowadzeni jesteście z ziemi Egipskiej. I rzekł Mojżesz do Aarona: Weźmij statek jeden i nasyp weń Man, ile może w siebie wziąć gomor, i połóż przed Panem, ku zachowaniu na rodzaje wasze, jako przykazał Pan Mojżeszowi; i położył go Aaron w przybytku na zachowanie“.[2])

Manna, o której tu mowa, była nową figurą Tajemnicy Eucharystycznej, rzucała nowe i przedziwne światło na znaczenie tego Sakramentu, wskazując ludowi wybranemu, jakim chlebem Bóg będzie żywił swoich „synów przysposobienia“,[3]) skoro figury ustąpią miejsca rzeczywistości, a cienie—światłu.

Oto patrzmy, porównywując figurę z rzeczywistością. Jak manną karmił Bóg Izraela, gdy ten przechodził przez puszczę, zdążając do ziemi obiecanej, — tak Chlebem Eucharystycznym karmi Bóg synów wybranych, którzy żyjąc wśród świata—

[1]) Ps. LXXVII, 24, 25.
[2]) Ks. Wyjśc, XVI, 32—34.
[3]) Rzym VIII, 15.



Św. CECYLIA.

Obraz nowszej szkoły religijnej, znakomitego artysty E. Azambre'a

Legenda z życia Ś. Cecylii głosi, że ta dziewica, odkąd poznała wiarę chrześcijańską i poślubiła dziewictwo swoje Bogu, często śpiewała hymny na cześć swego Boskiego Oblubieńca, a aniołowie jej wtórowali. Jednę z takich chwil przedstawia obraz, którego repredukcyę podajemy.

stanowią niejako nasienie tych dzieci Bożych, w których Bóg całkowite odniesie zwycięstwo i założy Królestwo sprawiedliwości, prawdy, a nadewszystwo Królestwo miłości, prawdziwie ziemię obiecaną. Jak manna na pustyni pochodziła od Boga i nikt z ludzi nie brał udziału w jej dostarczaniu,—tak Chleb Eucharystyczny jest dziełem Boga, wyłącznie dziełem Jego niepojętej miłości. Manna padała codziennie, przez cały czas wędrówki Żydów na pustyni,—Przenajświętszy Sakrament jest codziennym—po wszystkie wieki—pokarmem, który ludowi Bożemu udziela życie nadprzyrodzone. Manna była dziwnym pokarmem—zastosowanym do wszystkich potrzeb, warunków życia i wieku,—Przenajświętsza Eucharystya jest pokarmem świętości, źródłem życia nadprzyrodzonego dla wszystkich wieków i stanów. I w rzeczy samej, jak manna na puszczy —godnym podziwu cudem Wszechmocy, zniewolonej przez Dobroć najwyższą—przybierała naturę wszystkich pokarmów, miewała smak różnych potraw i sprawiała niezliczone ich skutki, — tak podobnież Manna Eucharystyczna udziela duszom życia łaski, przyozdabia je w doskonałości i cnoty Chrystusa Pana, — słowem zmienia się w tyle łask i pomocy, ile jest potrzeb w duszy, ile cnót do podtrzymania i władz do odnowienia w tych, którzy komunikują. „Eucharystya, — powiada św. Tomasz z Akwinu,—wzmacnia duszę pod każdym względem, dusza znajduje w Niej zupełną naprawę wszystkich władz swoich“.[1]) Nic zatem dziwnego, że naród wybrany właśnie pod postacią manny—figury tych przedziwnych skutków—oczekiwał Niebieskiego Chleba, którym miał go karmić oczekiwany Messyasz. Zrozumiałem jest również, dlaczego Żydzi, domagając się od Chrystusa Pana, znaku, któryby potwierdził Jego posłannictwo Mesyańskie, przypominają Mu cudowny znak manny, a tem samem żądają niejako tego cudownego Chleba, który zapowiadała manna. „Rzekli Mu tedy Żydowie, — powiada Ewangelia Święta, — Cóż tedy ty na znak czynisz, abyśmy ujrzeli i uwierzyli tobie? Cóż działasz? Ojcowie nasi jedli mannę na puszczy, jako jest napisana: Chleb z nieba dał im jeść“.[1]) Chrystus Pan odpowiedź miał gotową. Jego Serce Boskie zalała miłość gwałtowna, która pożądała, by z tego Serca wypłynął nigdy niewyczerpany Skarb na wzbogacenie ludzkości — Tajemnica Przenajświętszego Sakramentu. Dlatego z ust Zbawiciela wyrywają się słowa, pełne Boskiej miłości: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: Nie Mojżesz wam dał chleb z nieba, ale Ojciec mój daje wam chleb z nieba prawdziwy. Albowiem chleb Boży jest, który z nieba zstąpił i daje żywot świata“. I nieco dalej wyjaśnia: „Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chleb, który ja dam, jest moje Ciało za żywot świata“.[2])

Tak więc manna na puszczy była jedną z piękniejszych figur istoty i skutków Przenajświętszego Sakramentu.

e) Ofiary Starego Zakonu jako figury Komunii Świętej.

Bóg, jak gdyby lękając się, że niezwykły cud manny nie wystarczy do przechowania w ludzie wybranym nadziei na Tajemnicę Eucharystyczną, jakgdyby nie chcąc zadowolnić się tym szkicem, lubo doskonałym, cudów Komunii Świętej, — figurę Jej utrwalił w Izraelu nazawsze. Własną powagą ustanowił ofiary Starego Zakonu, które po wszystkie wieki miały przypominać ludowi wybranemu dogmat Komunii Eucharystycznej.

W historyi Starego Zakonu niepodobna nie zauważyć znamiennego faktu, że wszystkie ofiary Starego Prawa były połączone z obrzędem Komunii; że ta komunia, jako pochodząca z ustanowienia Bożego, mająca określone ceremonie i cel, sprawiała skutki uświęcenia w tych, którzy w niej uczestniczyli. Rzecz natu-

[1]) U Tesnièr'a „Les figures de la S. Eucharistie“.

[1]) Jan VI, 30, 31.

[2]) Jan VI, 32, 33, 51, 52.

ralna, iż własność ta ofiar Starego Zakonu nie mogła pochodzić ani od zwierząt ofiarowanych ani zależała od intencyi tych, którzy składali ofiary. Sprawcą uświęcenia mógł być wyłącznie Ten którego ofiary Izraela były figurą, którego zapowiadały jako wierną i czystą Ofiarę Nowego Zakonu. Oto patrzmy.

Księga Kapłańska, poświęcona określeniu szczegółów i przepisów odnośnie do ofiar Starego Zakonu, wyraźnie i wszędzie zaznacza komunię połączoną z zabiciem ofiary. W księdze tej znajdujemy cztery główne postacie ofiar: a) ofiarę uwielbienia, która miała za cel oddanie Bogu czci należnej — przez uwielbienie Jego Boskiego Majestatu, b) ofiarę zadośćuczynienia, która miała za cel przebłaganie Boga za wyrządzone mu zniewagi, c) ofiarę dziękczynienia na podziękowanie Bogu za odebrane łaski i dobrodziejstwa, i d) ofiarę ubłagalną na wyjednanie dla siebie i dla innych łask i nowych darów Bożych. [1]) W ostatnich dwóch rodzajach ofiar, bez względu na ofiarowane zwierzę, tłuszcz i krew jego były palone na ołtarzu i wstępowały do Boga, jako „ofiara najwdzięczniejsza;“ [2]) część ofiary należała do kapłana, który ją składał; część zaś ostatnia była spożywana przez wiernych, ktorzy składali ofiarę; — był to rodzaj dziękczynnej i błagalnej komunii. [1])

W ofierze uwielbienia, nazwanej także ofiarą całopalną, jak również w ofierze zadośćuczynienia za grzech, ofiarujący nie brali udziału w pożywaniu ofiary. W pierwszej dlatego, że wszystko w niej winno było spalone być na Chwałę Temu, który jedynym jest Sprawcą życia i najwyższym Panem wszech rzeczy. W drugiej zaś dlatego, by grzesznik w tem oddaleniu od pożywania ofiary uznał, że grzech uczynił go niegodnym wszelkiej wspólności z Bogiem. Jednakże stąd nie wypływa, by ofiara uwielbienia i zadośćuczynienia nie miały być figurą Przenajświętszej Eucharystyi jako Sakramentu, by Jej nie zapowiadały. Bóg— odnośnie do ofiar — ogólnie rozkazał Mojżeszowi, żeby przy wszelkiej ofierze zwierzęcia ofiarowane były chleb i wino. Chleb dzielono na dwie części, z których jedną kładziono na ofierze i palono z nią wpośród obłoków kadzidła, — drugą zaś oddawano kapłanowi i ofiarującemu. Co się tyczy wina, to część jego wylewano na ofiarę, resztę zaś wypijali obecni. [2]) Widzimy więc, że i w ofiarach całopalnych i zadośćuczynienia był obrzęd, przez Boga nakazany, który przygotowywał Izraela i zapowiadał obrzęd Komunii Eucharystycznej.

(C. d. n.)

[1]) Ks. Kapłańska od r. I-IX.
[2]) Ks. Kapł. I-13.

[1]) Porówn. Corn. a Lap. in h. l. libr. Levit.
[2]) Ks. Liczb V, 2-5.

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORYA MARYAWITÓW

XIV.

(C. d.)

Parafia Sosnowiec, dyecezyi Kieleckiej, dekanatu Będzińskiego (gub. Piotrkowskiej); u Maryawitów okręgu Łódzkiego.

Przeciwnicy ruchu Maryawickiego radzi zaznaczają, że „inteligencya nie bierze w nim żadnego udziału,“ że „tylko ciemne masy, zwłaszcza ze sfery robotników fabrycznych, chętnie przyjmują Maryawityzm,“—więc ruch ten przyjmuje się wyłącznie w sferze ciemnoty umysłowej i moralnego zwyrodnienia.

Zdanie tego rodzaju mogło wyjść tylko od ludzi, którzy o robotniku fabrycznym wiedzą „ze słyszenia,“—którzy imaginują, że promienie światła i kultury nie mają przystępu do tej szarej ciężko pracującej klasy, że pod ciemną bluzą nie bije gorące serce, zdolne do szlachetnych porywów... W rzeczywistości jednak ta okoliczność, że Maryawityzm największe święci tryumfy w miejscowościach fabrycznych, ma głębsze racye. Właśnie dowodzi ona, że robotnik fabryczny żywo uczestniczy we wszechludzkiem dążeniu do światła i moralnego odrodzenia, że nie są mu obce najnowsze dziedziny tej idei.

W ostatniej dobie, jak wiadomo, z niezwykłą mocą wystąpiła na widownię idea solidarności. Wypiera ona stary liberalizm, który myślał tylko o jednostkach. Owłada nie tylko uczelnie ale i wiece, a nawet parlamenty. Czyni coraz większe wyłomy we wrogich sobie dotąd ustawodawstwach. Rodzi coraz liczniejsze społeczne instytucye, związki, korporacye i syndykaty. Socyalizm, w pewnej mierze, przyczynia się do krzewienia tej idei, ale łudzi się, gdy siebie uważa za jej twórcę. Przecież ona i tam silnie kiełkuje, gdzie socyalizm nie ma żadnego wpływu, bo w sferach życia chrześcijańskiego,—a nawet w pogodnej dziedzinie myśli, dokąd nie dochodzą ani wrzawy ulicy, ani spory klubu. Idea solidarności zaprząta obecnie umysły. Socyalizm jest tylko jednym z objawów tej szerokiej idei, która dzisiaj przez wszystkie pory ludzkości zaczyna się przeciskać,—gdyż tkwiła zawsze na dnie jej ducha, zrośnięta niejako z jego naturą.

Dzisiaj najgłębsze umysły przychodzą do wniosku, że ani rewolucya ani socyalizm nie są w stanie urzeczywistnić idei solidarności. Z trzech bowiem haseł przez wielką rewolucyę francuzką porwanych z Ewangelii i rzuconych w świat—wolności, równości i braterstwa tylko pierwsze było przez nią wprowadzone w życie; lecz następstwa jego okazały się niebawem fatalnemi, dlatego że czynnik ten wystąpił w odosobnieniu. Socyalizm zaczął ziszczać drugie hasło—równości. Socyalistów raziła ta straszna nierówność między biesiadnikami przy uczcie życia, — nierówność, której rozkiełznana przez rewolucyę wolność nie tylko nie zniosła, lecz spotęgowała ją bardziej. Więc ludzie ci szukają dróg do takiego nastroju społeczeństwa, któryby po równi obdzielił wszystkich i pracą i używaniem. Wprawdzie i socyaliści mówią niekiedy o braterstwie—bo któż o niem od czasu ogłoszenia Ewangelii nie mówi?—ale nie przywiązują do tego słowa żadnego znaczenia, żadnej nie wkładają weń treści. Jeżeliby socyalizm opanował świat,—to byłaby wielka równość, nawet robotnik sumienniejszy i pracowitszy od innych nie wystawiłby głowy ponad ogólną normę równości; ale wolność należałaby wtedy do historyi, a braterstwo ludów do nieziszczalnych marzeń. Dopiero akcya, oparta na zasadach Ewangelii Chrystusa, naprawdę podejmuje trzecie hasło —braterstwa. I ona jedna może tego dokonać, bo jedynie wiara w ojcowstwo

Boga nadaje treść braterstwu ludzi, a wiara w Syna Bożego, który stał się nam bratem, tę treść potęguje ogromnie. Niech ludzie staną się w Bogu i Chrystusie Jego braćmi dla siebie, a tem samem ziszczą się wolność i równość jako naturalny skutek braterstwa. Prawda to stara, jak stary jest chrystyanizm. Należało tylko, żeby ta prawda—wobec nowych zupełnie warunków ekonomicznych i społecznych, po długim peryodzie jej zapoznania i pogwałcenia—była podjęta w nowy sposób i z nowym zapałem.

Potrzebie tej zadość uczynił Maryawityzm. On przypomniał światu drogę do powszechnego braterstwa ludów—jedynie w Chrystusie. Kierownicy Maryawityzmu — prócz umoralnienia własnego i braci swoich postanowili wydobyć z religii Chrystusowej tkwiący w niej pierwiastek społeczny i usiłują wprowadzić go w życie. Oni przypominają ludziom dobrej woli, że chrystyanizm nie jest łącznią odosobnionej duszy z Bogiem: ale łącznią solidarną wszystkich ludzi—j a k o b r a c i—z Ojcem Niebieskim przez Chrystusa, ukrytego w Eucharystyi. Oni nauczają, że chrystyanizm wymaga, by wszyscy ludzie łącznie—z braterską miłością i braterskim szacunkiem — starali się o to i dążyli do tego, co jest wszystkim do szczęścia potrzebne, a o co wszyscy modlimy się codziennie, wołając do Boga: P r z y j d ź K r ó l e s t w o T w o j e. Oni wskazują ludziom, że u starych cheścijan istniała solidarność zupełnie innego rodzaju, niż u wszystkich sekt religijnych, —że czuć było w niej działanie pierwiastku jednoczącego, z którym nic analogicznego nie miały i nie mają inne sekty, —że było to ziszczenie na ziemi w Chrystusie Królestwa Bożego. I w rzeczy samej. O ile wszelka sekta—do istniejących już w społeczeństwie nawyknień—dodawała nowe konwencye,—o ile członków swych stykała ze sobą tylko chwilowo i powierzchownie, — o tyle pierwiastek chrześcijański rwał wszystkie konwencye, wyrywał z korzeniem—aż do głębi dusz —wszystko, co zespoleniu się ludzkości przeszkadzało. Zwyciężał przeciwieństwa narodowe, znosił różnice klas, wyrównywał odległość między niewolnikami i wolnymi. A lubo chrześcijanie w epoce heroicznej, postawieni na widowni świata rzymskiego, w dalszym ciągu grali role panów, sług, urzędników i widzów, świadomi byli jednakże sztuczności tych zewnętrznych objawów. Prócz nich, mieli swoje prawdziwe, rodzinne życie, przy domowem ognisku, gdzie byli nieobłudnie z sobą. Tam różnic — ani narodowości, ani klas, ani stanu — nie widzimy; tam pełniło się literalnie: Którzykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie, o b l e k l i ś c i e s i ę w C h r y s t u s a. N i e j e s t Ż y d a n i G r e c z y n; n i e j e s t n i e w o l n i k a n i w o l n y; n i e j e s t m ę ż c z y z n a a n i n i e w i a s t a. A l b o w i e m w s z y s c y w y j e d n o j e s t e ś c i e w C h r y s t u s i e J e z u s i e." [1])

Maryawityzm odgrzebał z zapomnienia te perły chrystyanizmu i ukazał je światu. Tym sposobem skrystalizowała się w nim idea solidarności; ruch ten okazał się zupełnie na czasie, odpowiadając współczesnym ogólnoludzkim potrzebom. Tem się objaśnia jego powodzenie w miejscowościach fabrycznych, dokąd łatwiej przenika oświata i uświadomienie mas co do potrzeb czasu. Fabryczna Łódź liczy 40,000 maryawitów; w dzielnicach fabrycznych m. Warszawy ruch nasz rozwija się niezwykle szybko. Rozumiejąc to, żywiliśmy zawsze nadzieję, że Maryawityzm przeniknie kiedyś i do Sosnowca, zwłaszcza że pismo nasze niosło tam naszą ideę, przygotowując grunt dla niej wśród robotników fabrycznych. Wreszcie nadszedł dzień ziszczenia tej nadziei.

W lecie, 1907 r. do ks. Maryawitów w Łodzi zgłosił się z Sosnowca niejaki Władysław Foltyński, tercyarz zakonu św. Dominika. Prześladowany — jak mówił —od księży miejscowych za noszenie habitu dominikańskiego i chęć uczestniczenia w nabożeństwach kościelnych, prosił o kierunek duchowny. Ponieważ my z zasady nie przywiązujemy wagi do form

[1]) Gal. III, 27. 28.

zewnętrznych, dbając raczej o życie ducha ludzkiego, —więc kapłani nasi nie sprzeciwiali się Foltyńskiemu w jego upodobaniu do habitu. Ta drobna okoliczność pozyskała dla nas wszystkie sympatye tego człowieka. Nie tylko przyjął on Maryawityzm, lecz postanowił przyczynić się do założenia Maryawickiej kaplicy w Sosnowcu, skąd dochodziły nas wieści, że liczba zwolenników naszych w tem mieście wzrasta niemal z dniem każdym. Gdy F. powrócił do Sosnowca, księża miejscowi, dowiedziawszy się o jego przychylności dla Maryawityzmu, ogłosili go z ambon jako heretyka i zbojkotowali mu handel dewocyonaliami, który stanowił dlań źródło utrzymania. Mimo to F., nie upadł na duchu; owszem postanowił urządzić kaplicę we własnem mieszkaniu. Postanowienie takie naraziło go na nowe przeciwności. Gospodarz domu nie tylko nie pozwolił mu założyć kaplicy, lecz nadto usunął go z mieszkania. Wobec tego należało koniecznie pomyśleć o nabyciu własnego placu pod budowę kościoła i mieszkanie dla kapłana. Foltyński i pod tym względem postanowił działać. Począł pisywać listy do księży Maryawitów, przedstawiając im potrzebę nabycia placu i prosząc ich o pomoc pieniężną. Sprawą dostarczenia pieniędzy zajął się najbliższy Sosnowca, proboszcz Maryawicki z Gniazdowa, ks. Skrzypiciel, który sam wręczył Foltyńskiemu 310 rubli. Nadto zawdzięczając staraniom ks. Skrzypiciela, od różnych osób i z redakcyi naszego pisma, na kupno placu i urządzenie kaplicy wpłynęło 550 rubli. Wreszcie sam Foltyński ofiarował na te cele około 450 rubli. Wtedy wynaleziono plac odpowiedni w dzielnicy Sosnowca zwanej Pogonią, i z wiosną 1908 r. przystąpiono do kupna. Akt sporządzono na imię Foltyńskiego, gdyż nikt z kapłanów naszych nie mógł w tym czasie przybyć osobiście do Sosnowca. W ten sposób maryawici Sosnowieccy przyszli do posiadania własnego placu pod kościół i mogli już zakrzątnąć się około wzniesienia prowizorycznej kaplicy.

(*C. d. n.*)



Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski. Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.